

Nadia **Sola-Salamacha**, *Moda konieczności. Warszawski rynek mody w czasie okupacji niemieckiej 1939-1944*. Praca doktorska napisana pod kierunkiem prof. dr. hab. Janusza Wrony, Wydział Historii i Archeologii, Uniwersytet Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie, 2023, wydruk komputerowy, s. 529.

## Recenzja

Wiele skorzystałem z lektury tej dysertacji. Nie wątpię, że autorka wykonała przeogromną pracę w zakresie zgromadzenia i przerobienia materiałów, które wykorzystała. W dalszym ciągu recenzji wyszczególnię korzyści, jakie odniosłem z zapoznania się z pracą i – co już z góry zaznaczam – sformułuję wniosek dla autorki pozytywny. Zacznę jednak od paru wątpliwości.

Gdy mówimy o modzie, to zakładamy możliwość wyboru. Ewentualny przymus ma w tym wypadku jedynie charakter obyczajowy, społeczny, kulturowy. Tymczasem, w ogromnej części sytuacji opisywanych w dysertacji, sposób ubierania się jest wynikiem konieczności, a przynajmniej częściowo konieczności. Słownik języka polskiego PWN z 2000 r. definiuje wprawdzie modę m.in. jako „sposób ubierania się, czesania, makijażu itp. popularny w jakimś okresie” lub jako „szczególną popularność czegoś lub kogoś w jakimś okresie lub miejscu”. Jeśli przyjąć taką definicję, to autorka miała prawo dać swojej pracy tytuł, jaki dała. Łatanie starych ubrań było częste, a zatem było modne. Sam zawahałbym się jednak przed takim stwierdzeniem. Wiem, że tak może być. Młodzi mężczyźni mogli chcieć ubierać się „z wojskowa”. Dziś nieraz nakłada się łąty na łokcie marynarek bowiem, niezależnie od praktyczności, istnieje taki zwyczaj. Podobnie młodzież nieraz nosi dziurawe jeansy, bowiem tak lubi. Za okupacji łątano jednak ubranie lub noszono zużyte z prostej konieczności – o czym pisze sama autorka. Pisze ona, że „modę kobietą w okupowanej Warszawie cechowała duża doza indywidualności” (s. 372). No, a jak mogło być inaczej, gdy trudno było wejść do sklepu odzieżowego i kupić ubranie produkowane w dużych seriach, a jako reklamowane („modne”) sprowadzone przez praktycznie każdy sklep? Czy ubiór mógł nie być zindywidualizowany, skoro każda kobieta sobie w inny sposób „skombinowała” strój i dodała do niego jeszcze coś, na co akurat trafiła?

Moda mogła mieszać się z koniecznością. Podczas Powstania Warszawskiego powstańcy mogli starać się wyglądać w pewien (wybrany) sposób, który sam też określiłbym „modą”. Niemniej jednak w ogromnym stopniu ich wygląd wynikał z konieczności. Było tak nawet w tych jego elementach, z których byli dumni – jak na przykład w wypadku opasek. One musiały ich wyróżniać ze względów praktycznych, a miały też ładunek psychologiczny/symboliczny. Stefan Kieniewicz, w niedawno wydanym pamiętniku, którego autorka najpewniej nie mogła jeszcze wykorzystać, pisze, jak to na dzień przed Powstaniem przyglądał się zorganizowanemu szyciu opasek w domu koło dzisiejszego Ronda De Gaulle’a: „Robota szła w atmosferze ostentacji, jak gdyby przy milczącym założeniu, że konspiracja już się skończyła. Ja zaś patrzyłem się przez okno w dół, na róg ulicy. Z chrzęstem i łoskotem jeden za drugim sunęły niemieckie czołgi, Tygrysy czy Pantery, nie wiem”<sup>1</sup>. W ramach przygotowań do wybuchu szyto zatem opaski – jako konieczne. Nawiasem, w tymże pamiętniku pojawia się mój Ojciec, zmarznięty. Stefan Kieniewicz spotkał go w powstańczy, wrześniey wieczór. Ojciec „śmiał się, że wyruszył na ‘powstanie sierpniowe’ ubrany jak na lato, a oto zbliża się wrzesień i noce robią się chłodne”<sup>2</sup>. Ubranie Ojca w samą koszulę też nie miało wiele wspólnego z modą.

Autorka jest oczywiście świadoma czynnika konieczności, co zresztą zaznacza w tytule („Moda konieczności”). Sama pisze: „W kręgu zainteresowań dużej części polskiego społeczeństwa w czasie okupacji nie leżała moda *sensu stricto*. Domeną ich strapienia był ubiór rozumiany jako element niezbędny w strategii przetrwania. Niestety, badanie tej grupy jest utrudnione ze względu na jednostronność źródeł. Rekonstruowanie rzeczywistości, będącej udziałem osób żyjących na lub

<sup>1</sup>Stefan Kieniewicz, *Pamiętniki*, do druku przygotował Jan Kieniewicz, Wydawnictwo Znak, Kraków 2021, s. 353.

<sup>2</sup>Ibidem, s. 361.

poniżej granicy ubóstwa, jest możliwe prawie wyłącznie przy udziale źródeł zewnętrznych” (s. 110-111). Już w podtytule pracy doktorskiej pojawia się jednak „rynek mody”. Autorka pisze, że z powodu przecięcia kontaktów z zagranicą „II wojna światowa stanowiła krótki etap w historii polskiej mody, w którym na ulicach panowała moda polska, choć pozostająca w związku z europejskimi trendami” (s. 275). Powiem, że właśnie szkoda, iż na wielu stronach mało widzimy owe ulice, a więcej czytamy o tych paru czy parunastu pracowniach mody, które były bohaterami godzinowej prasy. Nadto ostro powiem, że przytoczone zdanie jest nieadekwatne do rzeczywistości. W rozpatrywanych warunkach nie można mówić o wyborach stylu ubrania. Moda miejscowa mogła co najwyżej przebijać się w noszeniu rzeczy przedwojennych – bowiem one nie były z, powiedzmy, Grenlandii. W moim przekonaniu autorka pisze „po prostu” o sposobach ubierania się i zaopatrzeniu w ubranie w Warszawie podczas okupacji, nawet jeśli poświęca sporo uwagi modowym obserwacjom „godzinowej” prasy, o czym niżej. Tematem istotnej warstwy pracy nie jest „moda” lecz „odzież”. Tytuł powinien brzmieć – dajmy na to - „Odzież za okupacji”.

Żałuję, że autorka nie przygląda się interesującym ją zjawiskom w całej Warszawie. Ze świadomego wyboru pozostawia Żydów poza polem badawczym. Mogę to zrozumieć. Zajęcie się ową częścią mieszkańców wymagałoby wejścia w odrębną tematykę ubraniową oraz w rozliczne zagadnienia, wynikające z realiów getta. Wymagałoby przerobienia zupełnie innej bazy źródłowej, może nawet poznania innych języków. Nie jest to więc zarzut. Żałuję jednak, że tak się stało. Żydzi stanowili część – i to niemałą – ludności Warszawy. Nadto spojrzenie, jak rozwiązywali podobne problemy w innej sytuacji i, przynajmniej niektórzy, w ramach innych obyczajów ubraniowych, mogłoby być ciekawe dla autorki. Napisała ona jednak pracę o chrześcijańskiej ludności miasta. Żydzi pojawiają się w niej parokrotnie, ale raczej nie jako samoistny temat (eliminacja z rzemiosła i handlu odzieżą, opaski). Chyba tylko przy sprawie sprzedaży poza mur futer – by nie oddać ich żądającym tych okryć Niemcom - autorka nagle „wchodzi” do getta. Nawiasem mówiąc, ciekawy jest przytoczony przez nią niemądry, ale charakterystyczny dla nastawienia środowisk „aryjskich” ówczesny komentarz *Biuletynu Informacyjnego* jakoby Żydzi byli bierni, że w tej sprawie „społeczeństwo żydowskie nie zdało egzaminu”, podczas gdy można było oczekiwać, iż „bierny opór będzie tu powszechniejszy i silniejszy” (s. 297). Szczęśliwie autorka powołuje też zdanie Emanuela Ringelbluma, że Żydzi futra ukrywali, niszczyli, bądź sprzedawali (za bezcen), oczywiście nielegalnie, chrześcijanom - wcale nie będąc posłuszni. Ciekawe jest też odnotowanie w pracy wypadków, gdy ludność chrześcijańska formułuje obawy, że w kwestii ubrań, oddawania jakichś cenniejszych dóbr itp. będzie podlegać prześladowaniom, jakim w danym momencie już podlegali Żydzi.

Najpewniej bez podobnie świadomego wyboru, autorka bardzo mało pisze też o środowiskach nędzy. Bieda i nędza w ogóle gorzej odbijają się w źródłach niż efekty gospodarowania grup zasobnych (chyba, że nędzarze stwarzają problemy dla tych drugich). Tym gorzej odbijają się one w źródłach w zakresie tematyki ubrań. Przecież jednak istniały w Warszawie przed wojną i podczas wojny nędzarskie rejony miasta, zwłaszcza na przedmieściach. Ich mieszkańcy chyba notabene nie czytali wykorzystywanej przez autorkę legalnej prasy, gdzie były informacje o modzie, a owa prasa nie o nich pisała. My zaś więcej dowiadujemy się z dysertacji o ludziach, dla których ubranie było problemem nie tylko z punktu widzenia elementarnego okrycia ciała. Autorka zasadnie pisze, że zubożenie ludzi sprawiło, iż wiele kobiet musiało podjąć domowe obowiązki wprawdzie wykonywane przez gosposie, co wpłynęło na modę. Zgoda, że gosposie w okresie przedwojennym były w Warszawie obecne w wielu domach – ale naprawdę nie we wszystkich.

W dziwnie małym stopniu zasłużyli na uwagę autorki mężczyźni. Może odbiła się w tym kwestia źródeł, na ogół gorzej odzwierciedlających męskie sposoby ubierania się niż damskie. Potwierdzałyby to okoliczność, iż mało mówi o bieliźnie czy to męskiej, czy damskiej. Po prostu w tamtej epoce o bieliźnie się nie mówiło i nie pisało, jako o rzeczy dyskretnej – a więc źródła jest

110-  
mało. Może jednak autorka faktycznie bardziej interesuje się modą, o której można więcej powiedzieć w wypadku kobiet niż mężczyzn, nie zaś sposobami ubierania się?

Żałuję, że w dysertacji pojawia się stosunkowo mało porównań z innymi okupowanymi stolicami. Autorka wiele razy wspomina Paryż, który nawet podczas wojny funkcjonował jako stolica mody i gdzie Niemcy pozostawili w spokoju sporo twórców mody, także wytwórców biżuterii. Rzadko jednak widzimy tamtejszą ludność (ubraną!) na ulicach. Czasem ona pojawia się – na przykład w kwestii możliwości noszenia kolorów patriotycznych w elementach stroju – ale rzadko. Prawdę mówiąc, chętnie widziałbym też porównanie sytuacji warszawskiej z innymi miastami polskimi, zwłaszcza z Krakowem.

Oczywiście, doskonale rozumiem, że w żadnej pracy nie można mówić o wszystkim. Recenzowana dysertacja jest i tak ogromna. Do publikacji książkowej, którą postuluję, proponuję ją odchudzić o elementy uboczne, które autorka obficie włączyła. Doceniam jej ogromną wiedzę, ale pracę można napisać w bardziej zwartej formie. Nie trzeba też organizować wykładu w taki sposób, jak gdyby autorka chciała wprowadzić czytelnika od zera do każdej sprawy (do bardzo wielu zagadnień robi „wstępik” o historii danego zagadnienia i pobliskich). Rozumiem, że każde zjawisko rodzi się na fundamencie poprzedniego oraz ma związki z innymi. Czy jednak w tym wypadku trzeba pisać o wychowywaniu dzieci przed wojną? Czy akurat w tej pracy potrzebne są szerokie rozważania o modzie przedwojennej – i to o modzie dominującej wśród „lepszych” grup? Z okresu międzywojennego znacznie istotniejsze są – omawiane – funkcje mody w III Rzeszy. Lansowanie pewnej mody było elementem niemieckiego faszyzmu, czyli zjawiska fundamentalnego dla dalej omawianych spraw. Czy potrzebne są informacje o feminizacji niektórych zawodów w konsekwencji wojny? O postrzeganiu urody Polek przez Niemców? Skoro tak, to kontynuujemy rozważania w kierunku rozpatrzenia zasad dopuszczania przez Rzeszę stosunków wojskowych niemieckich z kobietami narodów podbitych, organizacji domów publicznych przez armię itd. Ciekawe są uwagi o wpływie ubrania Polaków na stosunek Niemców do nich, ale generalnie bardziej potrzebne wydają mi się podniesione przez autorkę ogólne sprawy psychologii/socjologii mody, także uwagi o odmiennej roli sposobu ubierania się mężczyzn i kobiet jako uwarunkowanej odmiennymi rolami społecznymi – chociaż zwróciłbym uwagę, że zarówno role, jak sposób ubierania się mężczyzn i kobiet ewoluowały, podczas gdy autorka pisze o nich jak o sprawach wiecznych (tymczasem nie tylko szlachcic był strojnieszy niż szlachcianka, ale nawet kogut jest strojnieszy niż kura).

\*

Mój niepokój wzbudza baza źródłowa recenzowanej dysertacji. Nie mówię tego w formie zarzutu, ale w formie uwagi do dyskusji. Jak chwalebę autorkę z racji jej przeogromnej wiedzy, tak chętnie pochwalę w powodu bardzo dużej liczby przerobionych źródeł. Niektóre są nawet wysoce oryginalne, wręcz zaskoczyły mnie – jak materiał dla „cichociemnych” o sposobie ubierania się ludzi w Warszawie. Niektóre źródła autorka potrafi ciekawie wykorzystać – jak na przykład w wypadku wnioskowania o braku na rynku lepszych ubrań na podstawie wprowadzanych przez Niemców tabel cen. Jednocześnie przecież ogromną rolę w wykorzystanej przez autorkę bazie odgrywa prasa „gadzinowa”.

Oczywiście, nawet prasa usiłująca przedstawić świat w zgodzie z intencją nadawców treści, musi pozostawać w jakimś kontakcie z rzeczywistością. Często bywa to jednak kontakt odległy. Pisze się w prasie „gadzinowej” o „częściowym rozwiązaniu” problemu braków ubraniowych (s. 258) – bo trudno udać, że problemu nie ma, ale przecież nie można go wprost potwierdzić. Tak samo, czy podobnie (w zależności od sprawy) pisano w PRL. Powoływane przez autorkę wydawnictwa kojarzyły mi się propagowanymi swego czasu na Kubie rozwiązaniami kulinarnymi, dostosowanymi do fatalnej sytuacji zaopatrzeniowej.

Autorka jest świadoma trudności wnioskowania z takich tekstów o czymś więcej niż o tym, co „władza” chce nadawać do ludności. Sam, czy to na Kubie, czy gdy czytałem niektóre teksty na różne tematy w PRL, czy gdy czytam autorki analizy prasy „gadzinowej”, nie byłem i nie jestem



zresztą pewien, czy zawsze ich celem było przekazywanie wydrukowanych treści ludności. W tych systemach, jednocześnie burzycielskich i zbiurokratyzowanych, mechanizm musiał działać, reagować, redakcje musiały zajmować stanowiska... trochę z automatyzmu, a trochę dla pokazania „górze”, że współdziałają. Mogła/może też zaistnieć sytuacja, gdy nadawcy nie zdawali lub nie zdają sobie sprawy, jakie świadectwo wystawiają swoimi tekstami rzeczywistości, którą stworzyli. W radzieckiej literaturze pięknej opisy wielu realiów życia codziennego, jak najbardziej utrzymane w tamtejszym stylu, bywały prawdziwe – bowiem ani autor, ani redaktorzy, ani kontrolerzy nie zdawali sobie sprawy jak zacofany świat odmalowują; dla nich był on normalny.

Jak by do tego wszystkiego nie podchodzić, niepokoi mnie wielka rola prasy legalnej w wykorzystanej przez autorkę bazie materiałowej. Nie jestem też pewien wspomnianych przez autorkę relacji o żonach oficerów sowieckich, przychodzących do teatru we Lwowie w nocnych koszulach Polek jako eleganckich strojach. Tak mogło oczywiście być. Opowieści o prymitywizmie wkraczających Sowietów jest tak dużo, że trudno je ignorować; są zresztą prawdopodobne. Jednocześnie, w konkretnej sytuacji, liczba takich wypadków mogła się mnożyć w wyobraźni i we wspomnieniach, a opowieści na takie tematy stanowiły kompensację dla bezsilnych.

\*

Po zreferowaniu niepokojów przejdę do treści, dla których wiele skorzystałem z przeczytania recenzowanej pracy. Moim zdaniem pozwala ona lepiej poznać niektóre funkcje ubrania w zrelatywizowaniu do poszczególnych czasów, czy sytuacji. Funkcje trwają, nawet jeśli są inaczej realizowane – choć niektóre, właśnie ze względu na okoliczności, nie mogą być zrealizowane ku frustracji ludzi. Zjawiska wojenne były wyjątkowe, nieraz nawet zaskakująco wyjątkowe. Z wojną było związane pojawienie się nie tylko nowej techniki, ale też materiałów odzieżowych – jak nylonu, który został stworzony do spadochronów, a znalazł przedłużenie w zastosowaniu różnych sztucznych tworzyw w odzieży. Autorka pisze, że podczas Powstania Warszawskiego czasie spadochronów, które przynosiły zrzuty, służyły do robienia bielizny, koszul i chustek. Zrzucała broń bywała opakowana w swetry i koce. Rozumiem, że konkretny powstaniec mógł być nawet dumny z posiadania zagranicznego swetra! Często jednak rozważane zjawiska, przez swą wyjątkowość, dawały właśnie dobry wgląd w realizowanie funkcji ubrań, jak zresztą różnych innych instytucji życia społecznego.

Z okupacją była związana wspomniana w pracy rezygnacja z wielu przedwojennych atrybutów elegancji (ubożenie ludności, ale może też odrzucenie nie pasującego do sytuacji stylu, czy sprzedaż eleganckich rzeczy - ktoś jednak kupował! - dla zakupu rzeczy potrzebniejszych). Z okupacją związane było wykorzystywanie ubrania jako skrytki dla przewożenia dokumentów lub żywności w nielegalnym handlu (bufiaste spodnie, spódnice, mufki). Jeśli nie przeoczyłem, autorka nie wspomina o pojawiających się w wielu wspomnieniach handlarkach, przybywających ze wsi i wysiadających na Dworcu Wileńskim. W ubraniu można było niejedno zaszyć. Znana mi jest historyjka o znajomym, któremu podczas okupacji krawiec oddał z reperacji jego płaszcz oraz jakiś banknot parodolarowy, o którego zaszcyciu sam właściciel zapomniał. Z typowo spowodowanych sytuacją, choć z pogranicza tragifarsy elementów stroju, można wspomnieć fosforyzujące broszki, które w braku oświetlenia ulicznego pozwalały nie zderzyć się z osobą idącą z przeciwka. Skupywanie zużytych ubrań przez aparat pomocy społecznej nie było specyficznie związane z wojną, ale wtedy miało większe znaczenie niż akcje zbierania, które widzimy chociażby obecnie na naszych podwórkach.

Najciekawsze były jednak dla mnie zjawiska mniej spektakularne – właśnie te trwające funkcje, zawsze wypełniane przez ubranie, ale w danym wypadku uwarunkowane przez specyficzne okoliczności. Funkcja ochrony przed zimnem pojawia się w pracy często, ale w wydaniu, które nas nie zaskakuje, stosunkowo banalnym. O funkcji osłony nagości dowiadujemy się z pracy mało. Jak wspominałem, o bieliźnie mówi się w pracy niewiele (więcej dowiadujemy się notabene o bieliźnie męskiej niż damskiej, co zaskakuje). Nie dowiadujemy się prawie nic o strojach kąpielowych. Nie potrafię powiedzieć, czy autorka ma rację, gdy mówi, że nad Wisłę nie

chodzono podczas okupacji. Według prof. Błażeja Brzostka plażowania zabroniono w Warszawie dopiero w 1943 r. (informacja ustna), a więc wcześniej zapewne chodzono. Nie pojawiają się piżamy lub koszule nocne – choć można domniemywać, że akurat ich zużyciem ludzie przejmowali się wtedy najmniej (nikt poza domem nie widzi!). Ciekawa jest jednak bliska sprawie nagości kwestia stopnia zasłonięcia ciała, a konkretnie długości spódnic (odsłonięcie nóg!). Jak obserwuje autorka, spódnice ulegają skróceniu – w czym współgrały sprawy obyczajowe oraz dążenie do oszczędności materiału. Podobnie ciekawe są uwagi o odstępowaniu z czasem od noszenia kapeluszy, czy pończoch przy sprzyjającej pogodzie; jednych i drugich brakowało. Także w takich wypadkach moda i konieczności współgrały. Chustki na głowach przestały być korelatem stroju kobiet z niższych warstw społecznych – bowiem w zbyt wielu wypadkach były potrzebne każdej kobiecie.

Ciekawie jest pokazana funkcja ubrania jako znaku płci. Jak wspominałem, ubraniu męskiemu autorka poświęciła mniej uwagi – ale może mniej o nim było do powiedzenia. Z powodów kulturowych ubranie męskie jest, a przynajmniej było solidniejsze (jak zbroja rycerska!), mniej też ewoluowało. Fantazji w stworzeniu czegoś z niczego w wypadku mężczyzn można (a przynajmniej wtedy można było) stosować chyba mniej niż w wypadku kobiet, naprawy i pranie męskich ubrań są droższe i trudniejsze. Pozostaje więc powiedzieć, że mężczyźni używali ubrań zużytych, wyświeconych i wypchanych na łokciach, kolanach i pupie – w młodszym pokoleniu pożądanym jednak wojskowego sznytu w ubraniu. Ciekawa jest obserwacja, że podczas okupacji dziewczęta zaczynały zakładać spodnie. Nawet szykując się do Powstania większość dziewcząt z konspiracji nie brała jednak pod uwagę perspektywy założenia spodni zamiast spódnic. Ponieważ autorka omawia także ubranie kapitulujących powstańców, mogę jeszcze dodać ze wspomnień rodzinnych jak to męski podobóz w przejściowym obozie w Pruszkowie, przez który przechodzili powstańcy po kapitulacji, odwiedziła „plaga” obrywających się guzików od spodni. Wówczas używano więcej guzików niż dziś, gdy mamy zamki błyskawiczne. Tymczasem jeńcy nie mieli przecież igieł, nici oraz zapasowych guzików, więc nieraz znajdowali się w kłopotcie.

Ciekawe jest wywołane warunkami zaburzenie funkcji ubrania jako znaku hierarchii społecznej – wyżej wspomnianego już przy sprawie chustek na głowie. Autorka cytuje zapis Aurelii Wyleżyńskiej à propos lepszego zaopatrzenia w obuwiu kobiet niżej usytuowanych: „Ogrodnikowa, pisarzowa czy córka kucharki ‘obfitują’ w obuwiu. Noszą buty wykładane flanelą, ciepłe i wygodne, którego [!] nam brak. Dawniej zazdrość pokojówki budziły pantofelki warszawianek, obecnie zdumiewa nas zasobność wieśniaczek” (s. 342, zapis Wyleżyńskiej z listopada 1942 r.).

O miejscu w hierarchii społecznej świadczyły posiadane przedwojenne zasoby ubraniowe, które przez pewien czas jeszcze mogły służyć – ale kiedyś się zużywały. Futro było znakiem bogatego ubrania, ergo pewnego poziomu materialnego (sam to jeszcze pamiętam z okresu PRL, gdy przywoziłem z zagranicy dla rodziny tzw. łapki do uszycia z nich futra – oczywiście uszycia tu, gdzie praca była tania). Nawet do schronu w potrzebie niektórzy schodzili w futrze (bogactwa się nie zostawia na łaskę losu, bogactwo może być potrzebne). Założenie futra w jakiejś trudnej sytuacji miało też podobny charakter do zakładania kilku warstw ubrań – na wypadek nieznanego jeszcze potrzeby. Futra nie noszono jednak w charakterze znaku bogactwa lub elegancji. To było zbyt ryzykowne. Niemcy interesowali się futrami.

Sama praca w rzemiośle związanym z produkcją lub naprawą ubrań przestawała być znakiem miejsca w hierarchii – skoro niejednym spośród ludzi przed wojną wyżej usytuowanych musiał podjąć tę aktywność, by zarobić na życie. Zmiany wykonywanych zawodów (przecież nie w kierunku awansu społecznego!) występowały wtedy w wypadku różnych zawodów traconych i zyskiwanych. Jeśli mogę ponownie nawiązać do moich spraw rodzinnych, to dodam, że Instytut Spraw Społecznych, o którym autorka pisze jako o instytucji prowadzącej wytwórnię butów, wszedł w tę produkcję bowiem bezpośrednio przed wojną prowadził badania akurat wśród szewców. Oni przygarnęli tych inteligentów i znajdowali zajęcia, które oni byli w stanie wykonywać (Ojciec był magazynierem gotowego obuwia).

Ciekawa jest sprawa związku ubrania z problematyką narodową. Jest ona fragmentem szerszej sprawy specjalizacji ekonomicznej (produkcyjnej lub handlowej) poszczególnych grup etnicznych. Eliminacja Żydów z rzemiosła i handlu uderzyła w produkcję i sprzedaż ubrań. Ciekawe są informacje, o czym nigdy nie myślałem, o roli eliminacji Żydów jako handlarzy starzyzną.

Zaskakuje jednak rezygnacja – jak wnioskuję ze słów autorki – z funkcji ubrania jako znaku przynależności narodowej. W Europie w omawianej epoce raczej nie ma już, przynajmniej w miastach, strojów wyraźnie narodowych (stroje żydowskie nie są objęte zakresem pracy!). Niemniej jednak są jeszcze pewne style ubierania się w poszczególnych stolicach, także pewne, tradycyjne elementy narodowych strojów. Zaskakuje, że nawet podczas okupacji moda obcych stolic miała wpływ na Warszawę (choć chętnie sprawdziłbym na jak dużą część ludności). Najbardziej zaskakuje przyjmowanie niemieckich elementów ubioru, także stylu uczesania – choć to mogło być wywołane chęcią stylizowania się na Niemca jako taktyki w ukrywaniu się. Ubieranie elementów mundurów niemieckich podczas Powstania wynikało nie z wyboru, ale z wygody i najczęściej konieczności – choć mogło być przedmiotem dumy i w tym sensie przedmiotem wyboru (mody).

Ciekawa jest też sprawa dbania o ubranie dla „trzymania fasonu”, przy jednoczesnym postrzeganiu w ubraniu ponadprzeciętnie dobrym znaku kolaboracji, a co najmniej czegoś nagannego. Ciekawe jest odgrzebywanie jakichś narodowych tradycji ubraniowych niekoniecznie z wyboru – jak w Warszawie zakładanie kopców wzorowanych na góralskich, a w Protektoracie „woloszków”, podobnych do kopców, ale inspirowanych tradycyjnym strojem Wołochów Morawskich. Na marginesie: w tym punkcie dotykamy szerszej sprawy, czyli pytania w jakim stopniu można wrócić wstecz w wytwórczości. Pokolenie poprzednie w stosunku do mojego umiało jeszcze wytwarzać różne rzeczy w domu i w sytuacjach trudności zaopatrzeniowych to robiło. Warunki PRL-u podtrzymały owe umiejętności przynajmniej w uśpionej formie. Moje pokolenie już umie w tym zakresie znacznie mniej.

Ciekawe jest przedstawione w pracy zaznaczanie przynależności grupowej, także do grupy wiekowej, poprzez ubranie, ewentualne zmiany w tym zakresie wywołane przez okupację i stworzone przez nią warunki (eliminacja mundurków szkolnych, pojawienie się mody młodzieżowej – wyraźniej w stroju chłopców niż dziewcząt). Niektóre z tych zjawisk były częścią przyspieszenia wchodzenia młodzieży w samodzielność.

Były też inne sprawy związane z zagadnieniem ubrania jako znaku. To jest bardzo specyficzny znak, bowiem pozwala nam zarówno na wtopienie się w grupę, jak na wyróżnienie się. Ciekawe jest wspomniane wyżej „trzymanie fasonu” w ubraniu jako znak. W ogóle zachowanie stylu mogło być znakiem – jak np. w wypadku oficerów w oflagach. Wśród studentów UW, uczęszczających na tajne zajęcia uczelniane, legendarna stała się punktualność prof. Tadeusza Manteuffla. To nie była tylko jego zwyczajowa punktualność, ale część oddziaływania na studentów (mimo wszystko będziemy...).

Ciekawe jest takie ubieranie się, żeby nie wyróżniać się – o czym autorka mówi – przez wzgląd na tajniaków itd. Podobna była tendencja Żydów, ukrywających się po stronie „aryjskiej”, jeśli wychodzili na ulicę. Kwestia dotyczy jednak nie tylko sytuacji okupacji. Nawet w codziennym życiu czasem chcemy się wyróżnić m.in. ubiorem, a czasem odwrotnie. W niektórych turystycznych miastach lepiej być wyraźnie marnie ubranym (gdy kiedyś w Rio de Janeiro musiałem ubrać się elegancko, to natychmiast mnie okradziono). Pozostaje jednak faktem, że żołnierz Kedywu AK nie mógł iść na akcję w przemakających butach<sup>3</sup>.

Bardzo ciekawe jest stosowanie dodatkowych znaków na ubraniach lub ozdób – zarówno narzuconych, jak spontanicznych. Wśród pierwszych trzeba oczywiście wymienić opaski żydowskie – notabene po paru latach, za tym przykładem przez Polaków narzucane Niemcom w byłych niemieckich miastach. Wśród drugich zwraca uwagę długie trwanie pewnych znaków. Np.

<sup>3</sup>Por. Sebastian Pawlina, Praca w dywersji. Codziennosc żołnierzy Kedywu Okręgu Warszawskiego Armii Krajowej, Muzeum II Wojny Światowej, Gdańsk 2016.



bizuteria patriotyczna, na ogół tania, ale z odpowiednimi znakami, występowała w Polsce w epoce Powstania Styczniowego, podczas okupacji (o czym pisze autorka) i w latach osiemdziesiątych. Sam ją kupowałem w kiosku obok kościoła p.w. św. Stanisława Kostki w Warszawie po zamordowaniu ks. Popiełuszki. Nie mogę powstrzymać się przed wspomnieniem, że nie tylko biżuteria mogła mieć taki, patriotyczny znak. Od swego ojca chrzestnego otrzymałem (1943) ryngraf, na którym Matka Boska jest narysowana na tle polskiego orła. Ciekawe jest też zabranianie przez Niemców wszelkiej polskiej symboliki na ubraniach, zakazy noszenia mundurów, nawet wspomniany wyżej zakaz mundurków szkolnych. Uwagi o długim trwaniu pewnych zjawisk nasuwają się też przy czytaniu o wpinaniu do ubrania szpilek z kolorowymi główkami jako znaków tajnego harcerstwa. Po latach wielu z nas wpinało w ubrania oporniki, zwykle służące w instalacjach elektrycznych.

\*

W ten sposób dochodzimy do następnej sprawy: powtarzalności w dziejach pewnych zjawisk związanych z ubraniem. Inaczej mówiąc: dochodzimy do zjawisk długiego trwania, nie ograniczonych przecież do geologii. Gdy czytam o trudnościach zaopatrzeniowych, o sklepach dla Niemców (choć czasem, o czym nie wiedziałem, sprzedających też Polakom), o kartkach na produkty, o różnych reglamentacjach, specyficznych brakach, ustalaniu maksymalnych cen, mnożeniu aparatów kontroli, tworzeniu urzędów zajmujących się poszczególnymi produktami... a, z drugiej strony, gdy czytam o nieprzystawianiu cen urzędowych do rzeczywistości i kolejkach do sklepów, przypominają mi się czasy realnego socjalizmu. Sam akurat wciąż nie utożsamiam faszyzmu i komunizmu jako zjawisk historycznych (nie wchodząc tu w kwestię ich oceny) – ale nie dziwi mnie powołana przez autorkę uwaga *Biuletynu Informacyjnego* z końca maja 1941 r., że w rozważanych sprawach Warszawa „czyni wrażenie jakiegoś miasta sowieckiego” (s. 241).

Omawiane zjawiska są ciekawe dla wiedzy ekonomicznej. Wiadomo, że mrożenie cen wywołuje pustkę na półkach sklepowych i napędza czarny rynek – niezależnie od ustroju i od tego, czy system został zbudowany przez establishment swój, czy obcy. Te zjawiska mocno zastanawiają w wypadku hitleryzmu – bowiem w podstawowych sprawach Hitler nie naruszał zasad działania systemu kapitalistycznego. On – lub jego doradcy – nie byli głupi w sprawach ekonomii. Dodatkowa uwaga: iluż ludzi (Niemców!) musiało pracować w GG w całym tym aparacie regulacji zaopatrzenia? Kto za nich pracował w Niemczech? Ich żony, które skądinąd miały być wzorowymi niemieckimi kobietami, czyli siedzieć w domu przy dzieciach i robić przetwory spożywcze?

Zdumiewały mnie – i trochę też przypominały realny socjalizm – różne definicje opracowywane przez ten aparat, jak np. urzędowe określanie co jest materiałem włókienniczym (za autorką, s. 223: „Materiałami włókienniczymi, w myśl rozporządzenia, były wszelkie surowce nadające się do przędzenia lub skręcania, oprócz nici metalowych i papieru”). Takie rozporządzenia i chęć ujęcia wszystkiego w sformalizowane ramy przepisów też są ciekawe dla realnego socjalizmu – jak podobne jest noszenie skórzanych bądź ceratowych płaszczy zarówno przez przez Gestapo, jak przez KGB.

Gdy czytałem o szukaniu przez ludzi wyjść - mocno fantazyjnych - z sytuacji, gdy czytam o całym „kombinowaniu” w rozlicznych sprawach, o ersatzach, o drewniakach, także o innych materiałach zastępczych do produkcji butów, o pokątnym szyciu bądź naprawianiu ubrań przez sąsiadki „krawcowe”, o wykorzystywaniu ubraniowych zapasów przedwojennych bądź starych strojów już odrzuconych, ale jeszcze szczęśliwie nie wyrzuconych, o przerabianiu starych ubrań, wykorzystywaniu czy sprzedawaniu ubrań uwięzionych mężów, szyciu sukni z obrusa itp., o nielegalnej produkcji skór, podrabianiu kartek... kojarzyły mi się czasy blisko powojenne, kiedy dużo ludzi nosiło resztki mundurów (bez odznak) i kiedy funkcjonowało dużo rzeczy z demobilu. Przypominały mi się także doświadczenia PRL lub, w niektórych sprawach jeszcze bardziej, doświadczenie kubańskie. Gdy czytam o komisach, czy targowiskach, zwłaszcza o okupacyjnym Kiercelaku, przypomina mi się rola komisów w PRL lub Stadion Dziesięciolecia (obecnie Narodowy) z okresu transformacji ustrojowej – gdzie też można było kupić „wszystko”. Autorka

cytuje opinię z *Nowego Kuriera Warszawskiego* z listopada 1939, że „Można przyjść na ‘Karcelak’ w stroju Adama i Ewy i tam w ciągu godziny zaopatrzyć się w bieliznę, ubranie, palto, buty, kapelusz, nie mówiąc już o krawacie, zegarku, papierośnicy i lasce” (s. 263). Myśmy mawiali, że na Stadionie Dziesięciolecia można się zaopatrzyć we wszystko, z karabinem maszynowym włącznie. Nawiasem mówiąc, w mojej rodzinie mówiło się „Kiercelak”, a w Wikipedii jest „Kercelak”.

Gdy czytałem o zamianie małych damskich torebek na większe, do których da się coś włożyć, kojarzyło mi się noszenie przez nas w PRL nylonowych bądź bawełnianych siatek, na wypadek gdyby coś się udało „dostać”. Siatki zniknęły, ale ich nazwa utrzymała się w odniesieniu do różnych torebek z zakupami, które nie mają nic wspólnego z siatką. Oczywiście sama władza, własna czy okupacyjna, może wymyślać różnorodne zastępcze rozwiązania, wręcz ersatze („produkt czekoladopodobny” u schyłku PRL, czy, równie dobrze, różne rozwiązania niemieckie w obu wojnach światowych). Oczywiście można by to wszystko przedstawić w szerszym niż ubraniowe polu tematyki – ale, jeszcze raz podkreślę, że rozumiem, iż w żadnej pracy nie można mówić o wszystkim. Bardzo dobrze, że autorka napisała o czym napisała – bowiem wciąż stosunkowo mało wiemy o codziennym życiu za okupacji. Wręcz trudno nam je sobie wyobrazić. Tymczasem ono za okupacji też się toczyło. Okupacja nie sprowadzała się tylko do represji i walki – nawet jeśli dążenie do utrzymania mniej więcej normalnego życia (ubrania) też można uznawać za formę walki.

\*

Moja recenzja jest obszerna – bowiem praca mnie zainteresowała. Dostrzegłem możliwe rozwinięcia jej tematyki, co zawsze uważam za pozytyw – więc je zasygnalizowałem. Chciałem wejść z autorką w rozmowę – co potwierdza, że jestem pełen uznania dla przedstawionego mi osiągnięcia. W konsekwencji stwierdzam, że przedłożona mi do recenzji (Uchwała nr 6/III/2023 Rady Naukowej IH UMCS) dysertacja doktorska **całkowicie spełnia** ustawowe kryteria (art. 13, ust. 1 ustawy z dnia 14 marca 2003 r. o stopniach naukowych i tytule naukowym oraz o stopniach i tytule w zakresie sztuki, Dz. U. z 2003 r., nr 65, poz. 595 z późn. zm.) i na tej podstawie **wnioskuje o dopuszczenie mgr Nadii Soli-Sałamachy do dalszych etapów przewodu doktorskiego.**



Prof. dr hab. Marcin Kula  
Uniwersytet Warszawski (emeritus)

Warszawa, 30 kwietnia 2023 r.